

Gwiazda Nieustająca

Samotna w swej wielkości aktorka. Gwiazda pierwszej jakości, Gwiazda Nieustająca. Pierwsza Dama polskiego teatru. O jej przejmującym głosie mówią znawcy, że przypomina przejrzystą ciemnię. Chcąc bliżej określić jej osobowość należałoby użyć maksymlinusa (Młodszeo): „Animal, quo nihil miserius aut suberbius” (stworzenie, od którego nie ma nie nędzniejszego lub wznioślejszego). Czy trzeba wymieniać dokładnie jej imię i nazwisko? A może wystarczyć inicjały?

Współpracowałem w radio z Gwiazdą Nieustającą przez wiele lat. Praca ta dawała mi zarówno wiele radości, jak i niepokoj, czasem gniewu, ale zawsze po skończonym nagraniu wychodziłem z radia z uczuciem, że oto byłam znowu uczestnikiem artystycznego wydarzenia.

Opowiadają, że aktorzy współgrający z nią czują, że odchodzi od nich odwaga, jak gdyby zamknięto ich z szaloną panterycą. Z rozpaczą tonących starają się dorównać samotnej wielkości, ale gdy to nie wychodzi, po zejściu z planu zwołują się wzdłuż kulis zmkani i zmaltretowani do reszty, tacy jacyś spokojni i pomniejszeni. Poraża ich geniusz, zjawisko nieczęsto pojawiające się w życiu teatru polskiego. Toteż w bezpiecznym ukryciu, chcąc siebie podwyższyć, nie szcędzą Gwieździe Nieustającej zawistnych słów, ukłuć i jądów. Muszą to robić, w przeciwnym wypadku zostaliby unicestwieni, zmiażdżeni, wchłonięci przez tajemniczego potwora teatru, który odrzuca wszystko, co nieindywidualne i blade.

Gwiazda Nieustająca chowa się zrazu za każdą rolą jak przestraszone dziecko, a potem, gdy tylko zjawi się na scenie, razi widownię piorunem swego ciemnego głosu, cieszy prawdą szczegółów, wszyscy odczuwają w zbiorowym odbiorze, że artystka w jakimś radosnym transie zdążyła do tajemniczych źródeł sztuki. Kiedy przynymka oczy (a robi to często), jest pewne, że nad słuchuje szepców podziwiających ją niewidzialnych aniołów.

Artystka nie jada i nie jadła nigdy z ręki Boga. Wszystko, co tworzyła i tworzy wynikało nie tylko z siły jej talentu, lecz i niezmiordowanej pracowitości. Przypomina renesansowego artystę-ziotnika umiejącego stwarzać całe ogrody cudów na miniaturowo.

Nie zawsze moja współpraca radiowa z Gwiazdą układała się gładko — bezkolizyjnie. Raz jeden wydarzyła się szczególna historia. Pouczająca historia. Okazało się, że człowiek, choćby był stary i pochylony wiekiem, zawsze musi się uczyć umiejętności manewru. Umieć znaleźć wytłumaczenie swojej metody, swego widzenia, słyszenia, swojej wrażliwości i swoich sposobów działania. Nagrałem takie jedno słuchowisko, któ-

re dotarczyło mi przeżyć zdumiewających.

Rzecz szła o niespełnionej miłości parę przypadkowych przechodniów — Angielki i Francuza w Paryżu. Spotkali się przypadkowo, poczuli do siebie sympatię, umówili się na randkę, do której nie doszło. Pomylili kawiarnie o tej samej nazwie. Każde z nich odeszło w swoją stronę, nie wiedząc nic o pokochanej osobie. Angielka przez trzydzieści lat zjeżdża regularnie w sierpniu do Paryża z wiarą, że się spotka z nieznanym. Wchodził zawsze do tej samej kawiarni. Pewnego dnia dochodził do spotkania z mężczyzną, który mógłby być tym poszukiwanym. Wywiązuje się dialog, rozpamiętywanie, chaotyczna gonitwa zwierzeń, przypuszczeń, aluzji. Snuje się jak pajęczyna nie opowiedziana do końca gra uczuć, nie spełniająca się ludzkie marzenie.

Tę zbyt sentymentalną historię uratowało i wzbilo na szczyty doskonałe aktorstwo. Grał: Gwiazda Nieustająca i Andrzej Łapicki.

Ponadto mądra, stylowa i przejmująca muzyka (Sonata C-dur Cezarego Francka — Larghetto, nostalgiczny flet z utworu „Syrinx” Claude’a Debussy’ego), uzupełniająca grę aktorów do dała audycji powagi moralitetu. Wbrew obfitym didaskaliom, sugerującym konkretne obrazy dźwiękowe ulicy i kawiarni paryskiej, wybrałem wariant muzyczny. Efekty zastąpiłem muzyką.

Po wysłuchaniu audycji Gwiazda Nieustająca ściągnęła mnie z drabiny zachwycenia: „— Nie zgadzam się z koncepcją reżysera — mówiła — muzyka jest piękniejsza od wykonawstwa aktorskiego i tekstu. Błąd niewybaczalny. Autor, gdyby ją usłyszał, byłby zdruzgotany. Stanowczo trzeba przemontować słuchowisko na nowo!”

No cóż! — powiedziałem sobie — trzeba jeszcze raz wrócić do sentymentalnej historyjki, ściągnąć ją niżej na właściwe piętro. Niech się tekst sam broni.

Podczas montowania na nowo audycji rosło we mnie przeświadczenie o niesłuszności stanowiska Gwiazdy Nieustającej. Przecież jedność dzieła radiowego wynika z użycia przez reżysera właściwych elementów i jeżeli już powstało, to czy warto w imię jakichś nieokreślonych interesów wydiubować z niego ozdobne ornamenty, zdzierać patynę szlachetnej emocji? No tak, ale jeżeli Gwiazda Nieustająca miała rację? A jeżeli ona sama jest, jak pięknie kiedyś określał Baudelaire, „najwyższą inteligencją o wyobraźni najbardziej naukowej ze wszystkich talentów...” to eo?

Przemontowałem słuchowisko zgodnie z życzeniem Najwyższej Inteligencji, ale gorycz mnie nie opuściła.